

Chopin był w Miechowie

Rozmowa ze starszym kustoszem Muzeum Historycznego w Krakowie Stanisławem Piwowarskim



Fotomontaż autor

Dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Michała Kleofasa Ogińskiego w Miechowie Andrzej Mordawski to także doskonały organizator życia muzycznego w powiecie, uznany akompaniastę instrumentalista i znakomity znawca świata artystycznego. Niezmiernie ucieszył się, kiedy w *Encyklopedii Muzycznej PWM*, wydanej pod redakcją prof. Elżbiety Dziębowskiej (1984), w tomie C-D na stronie 110 przeczytał, że przez stary gród Jaksy - Miechów - przejeżdżał w drodze do Wiednia 19-letni Fryderyk Chopin, już wtedy zapowiadający się na muzycznego geniusza. Wszystkie znane biografom artysty źródła nie odpowiadają jednak na pytania, jak długo młodzieniec ten gościł w Miechowie.

Historyk Stanisław Piwowarski uzupełnia brakujące wątki tej barwnej opowieści czyniąc z niej arcyciekawą, fabularyzowaną gawędę historyczną. Fakty miesza się tak doskonale z przypuszczeniami, że całość jawi się mocno przekonująca. A może tak było naprawdę?

- Wątpliwości jest wiele, pytań jeszcze więcej. Jak długo zadatek na geniusza gościł w naszym grodzie. Jeśli w ogóle gościł?

- *Dojdziemy i do tego, ale najpierw postanowiłem wyjaśnić inny problem. Czy był to tylko epizod bez znaczenia w odbywanej podróży, czy może wystąpiła jakaś okoliczność o większej wadze? Z wcześniejszych biografii naszego wielkiego Polaka wynika, że z nastaniem lata 1829 roku Fryderyk zakończył swój trzeci i ostatni rok studiów z teorii i kompozycji w Szkole Głównej Muzyki, a w połowie lipca odjechał dyliżansem z Warszawy przez Kraków do Wiednia, dokąd udał się dla pogłębienia studiów, zawarcia nowych znajomości i poznania życia muzycznego naddunajskiej metropolii.*

- Jechał więc Chopin do Krakowa. Którędy?

- *Podróż dyliżansem ze stolicy Królestwa Kongresowego do dawnej siedziby Piastów i Jagiellonów prowadziła starym traktem krakowskim przez Sękocin, Tarczyn, Opoczno, Końskie, Radoszyce, Łopuszną, Małogoszcz, Okę, Kosów, rejowskie Nagłowice, Sieńsko, Żarnowiec, Tczyce, Uniejów, Chodów, Podmiejską Wolę, Komorów, Kamieńczyce, Jaksice, Przesławice, Kacice, Wieliczkowice (poczta i karczma w Zerwaney); potem już przez teren Wolnego Miasta Krakowa do jego centrum. Zaprzęg pocztowy trasę tę (44 i pół mili) pokonywał latem w ciągu trzech dni, z dwoma krótkimi, 4-godzinnymi noclegami. Pojazd, którym Fryderyk podróżował, był wykonany przez warszawską firmę i mieścił 6 osób.*

Zaprzęgano do niego 4 konie, które zmieniano na stacjach pocztowych. Jego obsługę stanowiło 2 woźniców i jeden pocztylion.

- Czy podróżowały z nim jakieś ważne osoby, wiarygodni świadkowie tej opowieści?

- Podróż do Wiednia odbywał Fryderyk pod troskliwą opieką Romualda Hubego, profesora historii na Wydziale Prawa w Uniwersytecie Warszawskim. Towarzyszyły im młode osoby: Ignacy Maciejowski (znany później wykładowca łaciny i greki w liceum), Alfons Brandt (ceniony w latach następnych drukarz i filantrop), Marcei (Teodor Franciszek) Celiński - student Wydziału Lekarskiego UW i Mieczysław Potocki - magnat i awanturnik, syn Szczęsnego Potockiego i jego trzeciej żony Zofii. Droga z Warszawy aż pod Miechów przebiegła bez przygód. Dopiero przed tym miastem zdarzyło się to, o czym zarówno Fryderyk Chopin, jak i jego towarzysze podróży nie chcieli wspominać lub wspominali o tym nader rzadko...

- I tu zbliżamy się chyba do sedna tej historii...

- Nie tak prędko... Otóż na 20 minut przed przybyciem na stację pocztową w dyliżansie pękła oś. Pojazd jechał stosunkowo wolno, więc nikomu nic się nie stało. Należało się jednak zatrzymać. Wobec tego pasażerowie opuścili dyliżans i stanęli na drodze, obok lasu Chodówki. I wtedy pomiędzy drzew wyszła kobieta - siwiuteńka, drobniutka, pomarszczona i w odzieży będącej strojnym mundurem typowej markietanki Wielkiej Armii Cesarza Napoleona I z 1812 roku.

- Nie chce Pan chyba udowodniać, że za młodym Chopinem pociągnęła wiekowa markietanka?

- Uchowaj Boże, ale proszę słuchać dalej. Głosem przypominającym recytację aktorki ze Starego Teatru odezwała się do podróżników, tyle że w najczystszy języku francuskim. Szlachetni, młodzi panowie, czemu tak spieszycie za sławą i wielkością? Dlaczego opuszczacie Ojczyznę, która już niebawem będzie w potrzebie? Po co jedziecie wszyscy? Wystarczy przecież, aby wyjechał tylko jeden z was, a który - to przecież wiadomo! Mówiąc to popatrzyła na każdego z osobna bardzo życzliwie. Na koniec zatrzymała swój wzrok na stojącym nieco dalej Fryderyku, podeszła do niego i powiedziała cicho: będziesz nim ty, młody fortepianisto, bo przepowiedziała to moja pani, która ofiarowała ci rzecz noszoną przez ciebie stale.

- Pełne zaskoczenie, zdziwienie czy mina niekłamane zrozumienia u młodego fortepianisty?

- Zaskoczenie było spore. Młodzieniec nerwowo sięgnął po złoty zegarek, na którego kopercie wygrawerowano napis w języku francuskim: *Donne par Madame Catalani a Frederic Chopin age dix ans* (ofiarowany przez panią Catalani 10-letniemu Fryderykowi Chopinowi). Prezent ten otrzymał Fryderyk 3 stycznia 1820 roku od słynnej sopranistki Angeliki Catalani, która w listopadzie roku poprzedniego zjechała do Warszawy. Tam w sali ratusza głównego dała serię koncertów, wzbudzając swymi popisami prawdziwą sensację. Przed wyjazdem poznała Fryderyka i oczarowana jego grą podarowała mu ów zegarek. W tamtych czasach nazywano ją syreną, słowikiem i śpiewającym aniołem. Owcześni anatomici twierdzili, że... skład wewnętrzny jej gardła musi odstępować od zwyczajnej budowy ciała ludzkiego. Była pierwszą primadonną, która wprowadziła w zachwyt publiczność całej Europy; od Paryża i Londynu po Moskwę i Petersburg.

- To fakt historyczny godny przypomnienia.

- W 1801 roku wystąpiła jako nieznana nikomu śpiewaczka w najślynniejszym teatrze świata w La Scali w operze "Clitennestra" Nicola Zingarellego. Stałymi bywalcami tych przedstawień byli od 1796 roku oficerowie armii włoskiej generała Napoleona Bonaparte; w tym młody jeszcze Henri Stendhal - późniejszy znakomity pisarz i współtwórca legendy mediolańskiej sceny. Angelica Catalani odbyła w latach 1819-1820 tournée do Warszawy, Krzemieńca, Wilna i Krakowa. W podwawelskim grodzie gościła podczas kładzenia podwalin

pod kopiec Tadeusza Kościuszki na Górze św. Bronisławy. Była tą osobą, która 16 października 1820 roku pierwsza sypnęła łopatą kęs ziemi zapoczątkowując budowę owej mogiły naczelnika insurekcji 1794 roku - jeszcze przed dostojnikami Rzeczypospolitej Krakowskiej.

- Był w tym jak wiemy osobisty, materialny wkład rodu Piwowarskich.

- *Pamięć o udziale pięknej Włoszki w tym wydarzeniu przekazały urzędowe relacje z obchodów i pamiętniki. Natomiast w tradycji rodziny Piwowarskich świadomość tę utrwalili bezpośrednio mój przodek Adam Jakub, który na budowę kopca wyasygnował 3 złote polskie i brał udział w uroczystościach tego samego dnia, kiedy pojawiła się tam piękna primadonna.*

Podążając mało znanymi śladami Fryderyka Chopina, który w 1829 roku w drodze do Wiednia przejeżdżał przez Miechów, zatrzymaliśmy się na epizodzie z udziałem słynnej sopranistki tamtych lat, primadonny Angeliki Catalani. Podczas tournée, które odbyła w latach 1819-1820 do Warszawy, Lwowa, Krzemieńca i Wilna, odwiedziła także Kraków.

- Piękna Włoszka kęsem ziemi zapoczątkowała 16 października 1820 roku budowę kopca Naczelnika insurekcji 1794 roku Tadeusza Kościuszki na górze św. Bronisławy. Był w tym także - i to w tym samym dniu - patriotyczny wkład "ku budowie kopca" pana przodka Adama Jakuba Piwowarskiego w postaci 3 złotych polskich. Co stało się potem?

- *Przyglądając się zegarkowi z wygrawerowaną dedykacją staruszka dramatycznie wykrzyknęła: pani Angelika, pani Catalani, moja kochana, moja jedyna... Wykonała nad głową oniemiałego Fryderyka znak krzyża i odeszła w głąb parowu. Natomiast uszkodzenie dylżansu było poważniejsze niż się to początkowo wydawało. Pęknięcie osi wymagało kilkugodzinnej naprawy przez dobrego kowala, a tacy byli tylko w pobliskim Miechowie. Podróżni zatrzymali się na nocleg w karczmie "Pocieszka", położonej przy gościńcu u ujścia rzeczki Miechówki do Wielkiej Rzeki (obecnie Cichej). Była ona obszerna, kryta gontem, zbudowana z drzewa modrzewiowego i miała piękny, zadaszony ganek niczym dwór szlachecki. Mieściła ogromną izbę szynkarską z kominkiem i piecem obłożonym zielonymi kaflami glazurowanymi; kryła także kilka alków dla jakichś ważnych osobistości. Prowadził ją po oplakiwanym Kacprze Poradowskim nowy arendarz Abram Szmulewicz, Żyd poczciwy i kochający Polskę, dawny żołnierz pułkownika Berka Joselewicza.*

- Chopin wraz z towarzyszami podróży zatrzymał się w karczmie "Pocieszka". Przy okazji wysłuchał ponoć interesującej opowieści z czasów napoleońskich z udziałem dzielnej markietanki...

- *Burmistrz miechowski Jan Sieńkiewicz, który przybył z kowalem i jego pomocnikiem, opowiedział podróżnym historię owej staruszki wiwandierki, znaną dość szeroko w całej okolicy. Oto ona □ Wiosną 1813 roku pojawił się w rejonie Miechowa jednokonny furgon sanitarny z ciężko rannym młodym oficerem, powożony przez kobietę - typową żołnierkę o włoskiej urodzie, w wieku około 40 lat. Od klęski resztek słynnej wielkiej armii Napoleona nad Berezyną do ostatnich dni opiekowała się ledwo dającym znak życia rannym; zdana na własną przezorność i siłę. Jak wilczyca broniła swego towarzysza broni przed lazaretami, maruderami, kozakami, dzwiczalym chłopstwem i wilkami. Jej walka o utrzymanie przy życiu porąbanego moskiewskimi szablami i skłutego kozackimi pikami rannego trwała od grudnia poprzedniego roku do kwietnia 1813 roku. Pokonała w tym czasie odległość między Berezyną a górną Pilicą drogami komunikacyjnymi, wśród pól i lasów, w błocie i po grudzie, w śniegu i deszczu, bez lekarstw. Jedyнным świadkiem wszystkich starań był koń rannego, zaprzęgnięty teraz do wozu-sanitarki. Również i on wymagał opieki. Dzielna markietanka doprowadziła furgon do karczmy "Pocieszka", gdzie ze szczegółami opowiedziała fakty związane z ratowaniem życia oficerowi i zaraz potem bardzo poważnie zaniemogła.*

- Czy w karczmie przy podmiechowskim gościńcu nastąpił kres epizodu z udziałem dzielnej kobiety i rannego oficera w rolach głównych?

- *Tu cała akcja nabrała dodatkowego kolorytu. Karczmarz, zaufany konwentu Bożogrobców w Miechowie, złożył stosowne doniesienie o owej nieszczęsnej kobiecie i rannym oficerze generałowi zakonu Tomaszowi Nowinie Nowińskiemu i sprowadził do nich z miasta miejscowego cyrulika. Markietanka po kilku miesiącach powróciła do zdrowia fizycznego, ale zaniemogła psychicznie. Nie potrafiła podać ani swego nazwiska, ani wskazać skąd pochodzi. Nie chciała opuszczać tego miejsca, nie umiała rozpoznać uratowanego przez siebie młodzieńca, który natomiast pamiętał ją ze swej brygady, ale osobiście nic o niej nie wiedział. Tymczasem trwała wojna. Generał zakonu stał się mimowolnym słuchaczem wykonanej przez ową kobietę jednej z partii opery Nicola Zingarellego. Zauważył także, że miała ona kilka kompletów szykownego odzienia. Polecił więc karczmarzowi, aby ten bezterminowo zapewnił jej ciepły kąpiel, wygodne łóżko, stół i pożywną strawę. Zalecił też, aby bez koniecznych potrzeb nie wykorzystywał jej do prac przy prowadzeniu karczmy. Prosił, aby w jakichś nowych, zaistniałych okolicznościach powiadomić klasztor.*

- Tak troskliwa opieka przywróciła chyba zdrowie kobiecie schorowanej i po przejściach. I pomogła wreszcie w rozwikłaniu jej tajemnicy□

- *Na początku wszystko pozostawało w sferze domysłów. Chora wiosną i latem regularnie kąpała się w rzece i wystawała od rana do nocy przy trakcie pocztowym. Jesienią zaś i zimą zamykała się w swej izdebce na poddaszu karczmy, tuliła do ciepłego komina i zapadała w wielodniową śpiączkę. Do przejeżdżających traktem i zatrzymujących się w karczmie wychodziła w swym pieczołowicie przechowywanym uniformie wiwandierki i piękną francuszczyzną lub cudownie po włosku zwracała się do podróżnych w sposób nadzwyczaj grzeczny. Ostrzegała, by uważali na wilki, stronili od złych ludzi, wystrzegali się Austriaków i baczili na kozaków. Niektórym przepowiadała wielką przyszłość, gorącą miłość, długie życie lub bliską śmierć. Prosiła usilnie, aby zajeżdżali do Mediolanu i słuchali jej pani. Od jesieni 1819 roku do jesieni 1820 roku owa markietanka zapadła na dziwną chorobę. Traciła okresowo przytomność, miała silną gorączkę, bredziła. Bez przerwy mówiła w malignie o mediolańskiej pani, że jest obok, blisko i musi ją zaraz zobaczyć. By jej wszystko opowiedzieć i prosić o przebaczenie za to, że odeszła z Francuzami.*

- I na horyzoncie pośród tumanów kurzu wzbudzanych końskimi kopytami i kołami dylizansu pojawił się w gronie współpodróżnych 19-letni Fryderyk Chopin...

- *Od kryzysu w stanie zdrowia chorej minęło 10 lat. Traktem z Warszawy do Krakowa podążał właśnie pospiesznym dylizansem młody Fryderyk. Pęknięcie osi w pojeździe spowodowało owo nieprawdopodobne spotkanie i identyfikację kobiety. Owa staruszka - jak się należy domyślać - była służącą Angeliki Catalani. W okolicznościach bliżej nieznanych opuściła swoją panią udając się z Francuzami w ich taborach wojskowych na podbój Europy. Wyprawa na Moskwę z żołnierzami IV Korpusu Eugeniusza Napoleona Beauharnais, dramatyczny odwrót i wielomiesięczna opieka nad ciężko rannym młodym oficerem odebrały jej zdrowie fizyczne i pomieszały umysł. Nie była zdolna do odnalezienia swoich. W tym stanie znalazła się pod Miechowem i pozostała w Polsce. Co się z nią stało po 1830 roku, nie wiadomo.*

Za tydzień ostatnia część tej pasjonującej opowieści, w której poza Chopinem na miechowskiej ziemi pojawia się po raz pierwszy rodzina **Manterysów.**

Chopin przy Grobie Bożym

Rozmowa ze starszym kustoszem Muzeum Historycznego w Krakowie Stanisławem Piwowarskim

Z nastaniem lata 1829 roku Fryderyk Chopin zakończył swój trzeci i ostatni rok studiów teorii i kompozycji w Szkole Głównej Muzyki w Warszawie. Informując o postępach w nauce, w końcowej opinii urzędowego sprawozdania mądry Józef Elsner napisał: "szczególna zdatność, geniusz muzyczny". W Warszawie znano Fryderyka jako biegłego pianistę, ale świat jeszcze nic o nim nie wiedział. W gronie przyjaciół przez Miechów i Kraków "geniusz muzyczny" wyruszył na podbój owego świata. Ale zaczął od Wiednia...

- O służącej primadonny Angeliki Catalani wiemy już niemal wszystko. Kim był oficer francuski i jak potoczyły się jego dalsze losy?

- *Był to Włoch spod Monte Rosa w Alpach, z krainy gdzie zawsze leży śnieg, górskie zbocza pokrywa lód, a szczyt w szczyt liczy po cztery i pół tysiąca metrów. Ludzie zaś mówią trzema dialektami i tyluż językami. Otóż, na polecenie podprefekta Mikołaja Sztegemana, zabrał go do siebie z karczmy wraz z furgonem właściciel majątku w Zarogowie Mikołaj Russocki herbu Zadora. Jego mądra żona Magdalena wybornie знаła się na ziołach, a młoda pokojówka opiekowała chorym w wyjątkowo troskliwy sposób. Piękna wiosna 1813 roku, dobra opieka, spokój w oddaleniu od traktu i wspaniałe warunki panujące na dworze, pozwoliły wyrwać rannego z objęć kostuchy.*

- Wydobrzeł w podmiechowskim Zarogowie młody Włoch i wyruszył z powrotem na wojnę...

- *O dalszym wojowaniu nie mogło być mowy, gdyż młodzieniec był bardzo osłabiony, wojna zaś toczyła się daleko. Lecząc wycieńczone ciało, gościnny dom otwierał i rozpałał serce przybysza. Młodzian zakochał się z wzajemnością w pokojówce i poprosił właściciela majątku o zezwolenie na ślub. Otrzymał zgodę i niebawem stary kościół pw. św. Wojciecha w Sławicach był świadkiem uroczystych zaślubin. W ten sposób w Miechowskim pojawiła się rodzina **Manterysów**, która już niebawem wydała postacie znaczące wiele dla tego regionu. Dość będzie wymienić Mateusza i Stanisława, wybitnych działaczy ruchu ludowego, czy Adolfa, wójta historycznych Raclawic i osobistego przyjaciela Walerego Sławka.*

- A co z Fryderykiem Chopinem, czekającym na naprawę pękniętej osi i jego współtowarzyszami podróży?

- *Wszyscy podróżujący z Fryderykiem byli obiecującymi, młodymi ludźmi. Ich przyszły los był jednak ciągle wielką niewiadomą. Wspólnie więc zdecydowali, że o spotkaniu tej niezwyklej staruszki i jej przepowiedni nie będą rozpowiadać. Tak więc się stało, że Chopin piszący do swojej rodziny bardzo często i spowiadający się niemal przed nią ze wszystkiego, czego w owej podróży doświadczył, o wydarzeniu tym i wróżbie nigdy nikomu nie wspomniał. Świadkiem tego spotkania był jednak Mieczysław Potocki, człowiek mało dyskretny. W ten sposób, a może dzięki temu, przebieg miechowskiego epizodu zachował się do naszych czasów.*

- Jakie jeszcze wspomnienia Mieczysława Potockiego zachowały się do czasów obecnych?

- *Wiemy z jego przekazów, że wczesnym rankiem następnego dnia podróży udali się na piechotę przez przedmieście Janów do Miechowa. Tu zwiedzili starożytny kościół pod wezwaniem Grobu Bożego i Jakuba Apostoła Młodszego, krużganki, kaplicę Grobu Chrystusa i ogród klasztorny. Od 10 lat nie było już w Miechowie zgromadzenia bożogrobców. Pozostał w nim tylko generał zakonu Tomasz Nowina-Nowiński, pełniący funkcję miejscowego proboszcza. Później podróżni powrócili do karczmy i odjechali naprawionym dyliżansem w*

kierunku Krakowa. Z Miechowa do Wieliczkowic było jeszcze trzy i pół mili, a z Wieliczkowic do Krakowa jeszcze dwie.

- Pobyt Chopina w Krakowie trwał tydzień i został dość dokładnie utrwalony w historii.

- Do stolicy Wolnego Miasta Fryderyk Chopin przybył 22 lipca i zatrzymał się na 7 dni w jednym z licznych tamtejszych hoteli, zwiedził miasto i okolicę. Odwiedził m.in. Bibliotekę Jagiellońską przy ul. św. Anny, 23 lipca wpisał się z towarzyszami do książki gości. Zwiedził Kopalnię Soli w Wieliczce, słuchał grającego na organach w katedrze wawelskiej Wincentego Gorączkiewicza. Chciał również z bliska ujrzeć miejsca związane z tematyką wystawianych w Warszawie dzieł scenicznych - opery Józefa Elsnera "Król Łokietek w Ojcowie" i baletu Karola Kurpińskiego "Wesele w Ojcowie", a także porównać swe wrażenia z zajmującym opisem tego miejsca pióra Klementyny z Tańskich Hoffmanowej. W tym to celu miał odwiedzić miejscowego gospodarza Antoniego Indyka, u którego sławna pisarka stanęła. Zwiedził przy okazji ruiny zamku w Ojcowie, sławną grootę królewską - grootę Czarną, zamek w Pieskowej Skale, i dolinę Prądnika ze słynną Maczugą Herkulesa. 29 lipca, w środę, Fryderyk Chopin wyruszył ze stacji dylizansowej "Pod Czarnym Orłem" (obecnie Rynek Podgórski 13) do Wiednia. Droga wiodła przez Bielsko, Cieszyn i ziemię morawską. Do stolicy Austrii przybył 31 lipca 1829 roku.

- Zbliżamy się do końca tej ciekawej opowieści. W jakiej sytuacji i kiedy ona powstała?

- Napisałem ją w grudniu 2001 roku podczas pobytu na Oddziale Chirurgicznym Szpitala św. Anny w Miechowie. Tę opowieść chciałbym zadedykować lekarzom chirurgom oraz pielęgniarkom, które się mną zajmowały. Jest to moja wdzięczność za fachową pomoc medyczną i troskliwą opiekę.

ZBIGNIEW WOJTIUK